ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 22 Czerwca. 1825.

Ner: 25

Varietas delectat.

I.

UWAGI NAD ARMENIIĄ i ORMIANAMI.

Wielka Armeniia dzieli się na trzy części; zostaie teraz pod panowaniem Rossyan, Persów i Turków; rozciąga się na 300 mil od wschodu na zachód od Eufratu aż do uyścia rzeki Kur, a na 200 mil z północy na południe od Georgii i Kaukazu, aż do północnych granic Diarbekiru. Ormiianie maią swóy właściwy ięzyk, i podług świadectwa naynowszych wędrówników francuzkich, Turcy w Armenii, zamiast używania własnego ięzyka, mówią dyalektem pospólstwa, będącym mieszaniną tych obu ięzyków. Toż samo czynią mieszkańcy części wschodniéy Azyi mnieyszey, zwanéy małą Armeniią.

W tenczas gdy Armeniia straciła swoię niepodległość polityczną, wielka liczba iéy mieszkańców opuściła swóy kray i udała się do rozmaitych kraiów Europy i Azyi. Oddaleni od starożytnéy oyczyzny utworzyli znaczny naród rozproszony teraz w Anatolii, w północnych miastach Syryi i Mezopotamii, w Guilan, Mazanderan, w okolicy Ispahanu, Georgii, w Krymie, Astrachanie, w miastach pobliskich Donu, w Polsce, w rozmaitych okolicach Turcyi i w wielu innych kraiach Europy. Wszędzie towarzyszy im przemysł i miłość pracy; nietylko trudnią się handlem, lecz i rolnictwem, ogrodnictwem i wielą użytecznemi rzemiosłami.

Zastanowiwszy się nad rozległością przestrzeni, po któréy rozpostarci są Ormianie, nad ich niezmiernym handlem, przyznamy, że znaiomość ich ięzyka byłaby bardzo użyteczną dla utrzymania z niemi stósunków handlowych; tém bardziéy że dochody Persyi i Turcyi są teraz wyłącznie prawie w ich ręku. Chcąc poznać ich ięzyk, potrzeba pierwey nauczyć się arabskiego, perskiego i tureckiego, ponieważ Ormianie w licznych z temi narodami zostaiąc stósunkach, wiele słów z ich ięzyków wprowadzili do swego; iednakże po większey części tylko w rozmowie ustnéy upowszechniło się ich użycie, gdyż ięzyk pismienny Ormian tyle iest bogaty, że nie potrzebuie nowych wyrażeń.

Nauka ięzyka ormiańskiego może przynieść bardzo wielkie korzyści dla historyi i nauk pięknych; gdyż przez wiele wieków Armeniia posiadała dobrych pisarzy, z których dzieł historyk i filolog może powziąć ciekawe wiadomości, a nawet nieuchronnie potrzebne do obiaśnienia wielu mieysc ciemnych, i do poczynienia nowych odkryć w literaturze starożytnéy. Miłość nauk nigdy nie odstępuie Ormian; dowodem tego są ich drukarnie, z których nayslawnieysze znayduią się w Amsterdamie, Lipsku, Wenecyi, Livorno, we Lwowie (*) Konstantynopolu, Smyrnie, Moskwie, Petersburgu i Astrachaniu.

Literatura Ormian również prawie iest bogata iak literatura Arabów, Persów, Indyan i Chińczyków; zasługuie ona na u-

(*) *Redakcya Rozm: Lwowskich z których ten artykuł wyięty, czyni w tym mieyscu przypisek: że drukarnia orm: we Lwowie iuż upadła.*

wagę wykształconych narodów. W szóstym, siódmym, ósmym i dziewiątym wieku posiadała pisarzy, którzy są godni szacunku uczonych. Na historyków mianowicie szczególną uwagę zwracać potrzeba; oprócz historyi Armenii znayduią się w nich szacowne wiadomości o niektórych ludach wschodnich, które mogą obiaśnić wiele mieysc w historyi starożytnéy i średnich wieków. Pisali wiele rzeczy ciekawych o Grekach konstantynopolitańskich, o Królach perskich z rodu Sassanidów, o Turkach Seldżukach, o Krucyatach, Mongolach i znacznieyszych wypadkach, które od czwartego wieku zaszły na Wschodzie. Tablica Królów assyryiskich znayduiąca się w Kronice Moyżesza Koren, iest bez wątpienia powzięta z historyków greckich, co się okazuie z zakończeń imion własnych; nieposiadaiąc pisarzy, których tenże autor przytacza, tym większą cenę do iego dzieła przywiązywać powinniśmy. Na nieszczęście, historycy ormiańscy mało udzielaią szczegółów o Arzacydach perskich, o których mogli byli obszernieyszą wiadomość zachować; gdyż Armeniia prawie zawsze zostawała w stósunkach z ich dynastyią, a wielu z tego rodu schroniło się do Armenii i piastowało tam rozmaite dostoieństwa, wtenczas gdy Sassanidowie opanowali Persią. Historycy ormiańscy odznaczaią się surowym wyborem w opowiadaniu zdarzeń i w tym względzie wspólnie z arabskiemi i perskiemi pisarzami, przewyższaią bizantyńskich autorów. Co się zaś tycze stylu, uważać należy, iż Ormianie unikaią starannie nadzwyczaynych porównań, ciemnych i nadętych przenośni będących zasadą wymowy Arabów i Persów. Można śmiało twierdzić, że Moyżesz Koren, Łazarz z Parnetu, Patryarcha Jan VI. i wielu innych autorów ormiańskich sprawiedliwe posiadaią prawa do szacunku Europeyczyków. Ich pisma są wymowne, ich styl czysty, okresy zręcznie powiązane; dla tego też uczeni francuzcy oddaią im należną sprawiedliwość. Mówią oni: „że z upodobaniem można czytać ich dzieła po wielkich wzorach które posiadamy, a nawet po autorach Grecyi i Rzymu.“

Stósunki polityczne dawnych Ormian z Grekami i Rzymianami wprowadziły do Armenii wiadomość i używanie języka greckiego na długi czas przed erą chrześciiańską; i Ormianie, na wzór Syryiczyków, Egipcyan, i wielu innych wschodnich narodów pisali w języku greckim. Wiadomo, że Król Arbataz, syn Tygrana wzięty w niewolą przez Antonina, pisał traiedye i historyą po grecku. — Doszło do nas kilka medalów ormiańskich z napisami greckiemi.

Na początku czwartego wieku Armenia nawróciwszy się na wiarę chrześciańską, w ścisłych bardzo stosunkach zostawała z Państwem Rzymskiem. W téy epoce mnóstwo Greków i Syryiczyków osiadło w tym kraiu i przyłożyło się do rozszerzenia znaiomości literatury greckiéy. Lecz nadeszła katastrofa woien perskich, które przyspieszyły upadek sztuk pięknych; z tém wszystkiem wkrótce umysły ocknęły się z tego snu głębokiego i znowu czynnemi bydź zaczęły. Patryarcha Sahak żyiący na początku piątego wieku, gorliwie przyłożył się do rozszerzenia oświaty w Armenii, a za pomocą mądrego Mesropa, wynalazcy liter ormiańskich, zaprowadził w tym kraiu literaturę grecką. W téyto epoce rząd wysłał młodych ludzi do Rzymian aby wydoskonalili się w sztukach i umieiętnościach; ci ukończywszy swoie nauki powrócili do oyczyzny, i z zapałem wzięli się do tłumaczenia autorów greckich. Przełożyli także na ięzyk armeński biblią Siedmdziesięciu tłumaczów, Historyą świętą *Euzebiusza*, wielu oyców kościoła, dzieła *Platona* i *Arystotelesa*. Francuzi, którzy posiadaią te szacowne szczątki uczonych ormiańskich, zapewniaią, że mogą one posłużyć do obiaśnienia wielu mieysc w dawnych autorach klassycznych, uszkodzonych lub zmienionych przez kopiistów.

II.

WIERNOŚĆ i PRZENIEWIERZENIE SIĘ.

(Dokończenie.)

Kornelia Venlom, do Laury Sarini.
z Rzymu d. 3 *Paździer.*

Rocznica odiazdu *Oskara* iuż przeszła, iuż siedm dni temu iak minęła, a iego

ieszcze niemasz w obięciach kochaiącéy *Kornelii*; ani nawet listu, ani żadnéy o nim wiadomości. Boże! cóż to ma znaczyć? może umarł, ah! boleść co mnie dręczy, poprowadzi mnie za nim do grobu. Cieszą mnie wszyscy bliskim iego powrotem, a nawet rodzice iego, którzy wewnątrz niemniéy zapewne odemnie cierpią. Bo czemuż on nie pisze? iaka w tém przyczyna: Miałżeby się stać niewiernym? Nie! nie, za to wszystko mnie zaręcza. *Oskar* podobnie iak iego *Kornelia*, nigdy niestałym nie zostanie. Co za rozkosz, gdy powróci pełen dawnéy miłości; gdy z równym uniesieniem, z równą otwartością przyciśnie mnie do serca swego. Lecz o Boże! słyszę iakiś szelest i stąpanie w pobocznym pokoiu, serce we mnie biie; przerwać muszę.........

(w Godzinę potém)

Lauro! on to był; nie oszukało mnie przeczucie moie. Co za szczęście, co za uniesienie! iuż powrócił taki sam, iakim odiechał, powrócił zawsze i zawsze wierny, kochaiący. Gdym go spytała: — *Oskarze* byłżeś mi wierny? ścisnął mnie za rękę, przycisnął do ust swoich, i dodał ze łzami; tak iest *Kornelio*! iestem nim na zawsze. Powiedz *Lauro*, która z kobiet równego iemu posiada kochanka? przybyway proszę cię iak nayśpieszniéy, trzeba żebyś sama widziała, tę piękność męzką, którą cały Rzym uwielbia.

Oskar do Delkontego.

z Rzymu d. 8 Październ.

Walka moia wynadgrodzoną została, bo wiekiem zgrzybiali rodzice, błogosławią ze łzami radości, móy powrót i wierność dochowaną *Kornelii*. Ona zaś sama, ah! to cudowne stworzenie, z iakąż mnie przyięła miłością; z iaką otwartością. Z iaką uprzeymą czułością, opowiadała mi wszystkie swoie tęsknoty i obawy; piękny niewinności rumieniec pokrył iéy śliczne lica, ilekroć z spuszczonemi oczyma, powtórzyła mi z czułością te pełne przekonania słowa: — tak iest *Oskarze*! ty nie iesteś, i nie będziesz niewiernym, wiem o tem z pewnością. — I ia miałbym nie kochać tego bóstwa, zdradzać to niewinne serce? miałżebym zawieść położone we mnie wiarę i zaufanie? nie, nigdy! to nigdy nie nastąpi. — Pożegnanie *Matyldy* było dla mnie strasźliwym ciosem, ledwie żyłem przez ciąg méy podróży; lecz skoro uyrzałem szczyty Rzymu i wróciłem w progi rodzicielskiego domu, wróciła spokoyność, wróciło i szczęście w serce *Oskara*.

Matylda do Karoliny.

z Rzymu d. 6 Listopada.

Przebacz przyiaciółko tak długiemu milczeniu, lecz cóż ci miałam pisać? wszakże znasz cierpienia moie, a kray Włoski z opisów; móy więc byłby bardzo niedokładny, bo wszystko iest dla mnie obojętném, i nic mnie prócz nieszczęśliwéy miłości moiéy, nie zaymuie. — Jakże ia wiele cierpię, moia droga *Karolino*! ah! miéy litość nad nieszczęsną. — Przybyliśmy nareszcie do Rzymu; niewiem iaka lękliwość, iaka niespokoyność ogarnęła mnie, gdym wieżdżała w to miasto; chciałabym iak naykróciéy tu zabawić. — Dziś byliśmy pierwszy raz w Kościele Sgo Piotra: trwożliwe uczucie przeięło mnie w tym świętym przybytku, zdawało mi się że cały ogrom nieszczęścia mego w tém mieyscu zwali się na mnie. Padłam na kolana, wzywałam pomocy Nayw yższego, łzy płynęły strumieniem z oczu moich. Więcéy niemam siły pisać; bądź zdrowa, ubolewaj nad *Matyldą*.

Oskar do Delkontego.

z Rzymu d. 8 Listopada.

Przyiacielu! — Jéy cień,... Jéy miłość... Ona sama prześladuie mnie w każdym mieyscu. Dziś poszedłem do kościoła Sgo Piotra złożyć Naywyższemu dzięki za szczęśliwy powrót do oyczyzny i prosić o pomoc, o wsparcie dla stałości, która się iuż chwiać we mnie zaczyna. Wtém, przy weyściu do kaplicy i przed ołtarzem gdzie upaść na kolana miałem, spostrzegam znaiomą mi postać niewiasty.... serce bić we mnie gwałtownie zaczyna, nogi zachwiały się podemną, drżący cały wspieram się o konfesyonał, przeczucie moie mówiło mi: to ona,.... przyszedłszy

nieco do siebie niespoyrzałem ieszcze na nią, a w duchu przekonany byłem, że to ona — tak iest: to była *Matylda*. — Postąpiwszy trzy kroki naprzód widziałem twarz iéy z boku i poznałem *Matyldę*. — Po wybladłém licu spadały łzy perłowe, iéy oczy niebieskie były wlepione w obraz cudami słynacy, a pierś tłumiła mocne łkania; ah! *Delkonti*, to była *Matylda*! Jéy widokiem do naywyższéy poruszony czułości, iuż chciałem.... lecz nie! móy obowiązek, przysięga, rodzice, wszystko razem stanęło mi na myśli. — Poznałem iak dalece niebespiecznym był dla mnie dłuższy na tym mieyscu pobyt, wyszedłem więc spiesznie z kościoła. Boże! *Matylda* w Rzymie, a ia nieszczęśliwy w obięciach innéy, — iakże zniosę tę ofiarę? — O *Delkonti*! Bracie, Przyiacielu, ciebie los szczęśliwszym uczynił iak twego *Oskara*!

Kornelia do Laury.

z *Rzymu d.* 11 *Listopada.*

Lauro! — przybył wprawdzie *Oskar*, lecz móy smutek nie ustąpił ieszcze. Gdybym nie była przekonaną ile mnie kocha; z teraźnieyszego iego postępowania, śmierć tylko wyczytałabym dla siebie. Od nieiakiego czasu, zamyślony, zawsze smutny, mało mówiący, godzinę czasem przy mnie siedzi nic niemówiąc; gwałtowne westchnienia iak gdyby z lękiem mimowolnie czasami wydawane, ogarniaią duszę moią i napawaią goryczą. — Cóżby mu brakować do szczęścia mogło? — Kocha mnie, ia iestem mu wzaiemną — dni ieszcze kilka, a iuż będziemy szczęśliwi i nic naszego szczęścia zachwiać niepotrafi. — Różnemi skołataną myślami, nie iestem w stanie opisać ci mego położenia. Bądź zdrowa przyiaciółko.

Matylda do Karoliny.

z *Rzymu d.* 14 *Listopada.*

Nie, *Karolino*! miara cierpień moich niebyła ieszcze dopełnioną, bo raz ieszcze tego widzieć musiałam, który zniszczył spokoyność moią. Mówiono, iż przybył tu iakiś sławny artysta, który nader piękne obrazy na widok publiczny wystawił. Ja i Hrabina *Seeberg*, udałyśmy się do niego. Zaledwiem weszła do sali, uderzył mnie zaraz w oczy, umieszczony na wstępie galeryi obraz, przedstawiający Adonisa wielkości naturalnéy; przypatruiąc mu się bliżéy, poznałam *Oskara* trafionego do zadziwienia, tak, iż tylko życia mu brakowało. Zatopiona w rozkosznym dumaniu stałam przed tym obrazem. Podobieństwo to iest może przypadkowe, rzekłam na pół cicho; nie, odezwał się stoiący za mną malarz, (który mówił trochę po niemiecku) oryginałem tego malowidła iest Xiąże *Montevallo*; i wyznać muszę, iż nigdy tak szczęśliwie podobieństwa nietrafiłem. Jest to naypięknieyszy mężczyzna, iakiego na wzór do dokładnego oddania obrazu Adonisa, przez ciąg długich podróży, nigdzie niewidziałem. — Malarz oddalił się, a ia ieszcze pozostałam myślami zaięta, czyli Xiąże *Montevallo* i *Waller* iedną byli osobą? O nie! wyrzekłam z westchnieniem: To on! ah to on! powtórzył ktoś za mną z tyłu; obracam się i postrzegam młodą i piękną damę w towarzystwie innéy nieco starszéy; rzuciła miłośnem weyrzeniem na obraz i zaczęła mówić po włosku z swoią towarzyszką, o wielkiem podobieństwie między Adonisem a Xięciem. Niechcąc im przeszkadzać w bliższem przypatrywaniu się obrazowi, który ich także zaymować się zdawał, odeszłam na drugi koniec sali i stanęłam przed innym obrazem, przestawiaiącym porwanie *Heleny*. Obok mnie stało więcéy ieszcze osób, a iedna z nich odezwała się: otóż i sam Xiąże. Obeyrzawszy się postrzegłam *Oskara* rozmawiaiącego przy drzwiach z malarzem, postrzegła go także młoda dama, o którey iuż namieniłam: z uniesieniem pobiegła ku niemu, a uiąwszy go za rękę i uśmiechaiąc się uprzeymie, zaprowadziła do portretu. *Oskar* spoglądał na nią łagodnie, i szedł za swoią przewodniczką. Ja stałam iak osłupiała, oczy moie wlepione były w miłego, a serce napełniła boleść.— Więc to iest Xiąże *Montevallo*, a tamto kochanka iego, pomyślałam sobie. Teraz dopiero poznałam dla czego mówił do mnie: „nie pytay mnie *Matyldo*!" Cóż

bowiem mógł mi innego powiedzieć, ieżeli nie to, że niestosowną iestem dla niego partyą; lub przyznać się, że iest niestały aby długo kochać był zdolnym. O Boże! miał żeby tak prędko zapomnieć o mnie? Takiemi zaiętą byłam myślami, gdy *Oskar* opuścił swoie towarzystwo i zbliżył się do obrazu, przed którym stałam; oko iego spotkało się z moim, zatrwożony cofnął się w tył nieco. — Rumieniec ustąpił z lica iego, iednę rękę podniósł do czoła, a drugą wyciągnął ku mnie. Raz ieszcze rzuciłam na niego okiem, a zebrawszy wszystkie siły, oddaliłam się natychmiast z galeryi. Szczęściem, zdarzenia tego nikt niepostrzegł, poszukałam Hrabiny *Seeberg*, a znalazłszy prosiłam abyśmy się do domu udały, gdyż słabą się czułam. — Byłabym ci zaraz o tém doniosła, lecz istotna słabość nie dozwoliła mi przez całe trzy dni wziąść pióra do ręki. — Teraz ieszcze czuię drżenie po całem ciele; pisz do mnie iak nayprędzéy, lecz nieuboleway nademną, gdyż to wszystko wkrótce minie, minie....

Oskar do Delkontego.

z Rzymu d. 18 *Listopada.*

Niemogę uniknąć *Matyldy*, ona mnie wszędzie prześladuie! przed kilką dniami *Kornelia* poszła oglądać obrazy sławnego malarza *Vinari*, a ia iéy towarzyszyłem. Chcąc się zbliska przypatrzeć iednemu obrazowi, spotkałem *Matyldę*; stała czarno ubrana, wlepione w obraz oczy, cała nieruchoma iak statua. Niewiem co się w tym momencie ze mną działo, przypominam sobie tylko, że z początku wziąłem ią za widmo, w moiéy bowiem wyobraźni, obraz iéy ustawicznie iest obecnym. Lecz wkrótce przekonałem się, iż to ona była w saméy istocie. Rzuciła na mnie okiem nayczulszéy miłości; i znowu iednę sekundę byłem szczęśliwy.— Już chciałem, zapominaiąc o wszystkiém co mnie otaczało, rzucić się do iéy nóg, lecz szybkim krokiem opuściła salę. Osłupiałem, w tém nadeszła *Kornelia* i rzekła: *Oskarze*, iesteś iak widzę zachwycony obrazem przed którym stoisz; w takim stanie ieszczem nigdy ciebie niewidziała. Głos *Kornelii* ocucił mnie z letargu, i sam niewiem co iéy odpowiedziałem, a w krótce potém wymówiwszy się wizytą którą mi oddać wypadało, pożegnałem *Kornelią* zostawuiąc ią z ciotką. Od czasu iak *Matyldę* tu zobaczyłem, doznaię iakiegoś wzburzenia, którego wyrazić nie iestem w stanie. Lecz żeby położyć raz koniec moim męczarniom, postanowiłem po iutrze zaślubić *Kornelią*. Raz bowiem święte przyiąwszy obowiązki, żadnego innego nie będę mieć na ten czas przed sobą wyboru. Tak *Delkonty*, tobie tylko iednemu wyznaię, że nigdy nie będę szczęśliwym, a iakkolwiek nieszczęśliwy, szczęśliwego przecież udawać muszę.

Matylda będzie mnie nienawidzić, pogardzać mną, a ia litości iéy godny iestem. Tobie iednemu wiadomy iest móy stan pełen politowania, lecz i przed tobą nawet ostatni iuż raz użalam się. Rodzice moi i *Kornelia* niedowiedzą się nigdy ile iestem nieszczęśliwy, bo szczęśliwość ich iest i będzie moim obowiązkiem; niech będą spokoyni, szczęśliwi. Ah! ia sam tylko cierpieć nigdy nieprzestanę.

Kornelia do Laury

z Rzymu 19 *Listopada.*

Jutro zaślubioną zostanę z *Oskarem*.— Wczoray w wieczór ieszcze, prosił mnie z niewypowiedzianą czułością, aby przyśpieszyć chwilę w któréy na zawsze iego zostanę. Prośba iego do łez mnie wzruszyła. Jutro więc nayszczęśliwszą z żyiących będę. — Jutro, zazdrościć mi będą *Oskara* wszyscy, wszyscy! — Ciesz się wraz ze mną, i byway zdrowa.

Matylda do Karoliny

z Rzymu 21 *Listopada.*

Teraz iuż wszystko, nazawsze wszystko dla mnie stracone, zniknęła wszelka nadzieia, lecz on iest niewinny i to mi wielką przynosi ulgę. Wczoray dowiedziałam się, że dziś o godzinie 10téy Xiąże *Montevallo* z młodą Hrabianką *Vintoni* weźmie ślub w kościele Sgo Piotra; trwożliwa boleść przeięła wszystkie me członki. Niewierny pomyślałam sobie; a zebrawszy wszystkie siły, pod pozorem innego

interessu pobiegłam zakwefiona do kościoła Sgo Piotra; uklękłam przy wielkim ołtarzu, tak żem niemogła bydź postrzeżoną. Kościół był ieszcze próżny, a cichość ponura która inną razą byłaby mnie zatrwożyła, żadnego na mnie nieuczyniła wrażenia. O saméy 10téy godzinie otworzyły się podwoie, a *Oskar*, piękny nad wszelkie opisanie, wszedł z damą którą u malarza widziałam, za niemi długi szereg weselnego orszaku. Powolnym lecz pewnym krokiem zbliżył się do stopni ołtarza i właśnie nayblizey mnie stanął. Obecność iego podwoiła rozpacz moią.... Zostali zaślubieni.... każde słowo wymówionéy przysięgi, było razem śmiertelnym dla serca moiego. Stał bez żadney oznaki smutku, zbladł tylko dwa razy, a gdy wymawiał za Xiędzem, głos iego zdawał się bydź drzącym i niepewnym; oko iego zwrócone było na szczęśliwą żonę, która iak Anioł piękna obok niego stała. Po skończonym obrzędzie odeszli, a ia padłam na ziemię. Uczucie i przekonanie że na zawsze od niego opuszczoną zostałam, wycisnęło mi z ust mimowolnie te słowa: „ah ia nieszczęśliwa!... lecz w ten moment opuściły mnie zmysły.

Gdym przyszła do siebie, niebyło iuż nikogo w kościele, a podniosłszy się i uklękłszy w mieyscu, gdzie stał *Oskar*, gorąco prosiłam niebios o pomoc do zniesienia moich cierpień bez szemrania; osłabiona i bezsilna wyszłam z kościoła, kolana drżały podemną i byłabym bezwątpienia powtórnie upadła, gdyby mnie niewsparła iakaś stara kobieta, i do domu nie odprowadziła. Z wdzięcznością przyięłam iéy pomoc. — Tu dopiero rzuciłam się na szyię dobréy *Seeberg*, odkrywaiąc iéy wszystko; w niéy znalazłam prawdziwą przyiaciołkę. *Seeberg* ciesząc mnie siedziała obok mnie, gdy obcy iakiś człowiek oddał mi zapieczętowaną kartkę. Otworzyłam, i poznałam rękę *Oskara*. Drżąca, wyczytałam następuiące wyrazy: „Przebacz *Matyldo*! z pozoru winnym wprawdzie, lecz w rzeczy saméy nie iestem nim. —Woli moich rodziców, przysiędze danéy *Kornelii* którą wprzód niż ciebie poznałem, cnocie, religii, uczyniłem z mego szczęścia ofiarę, za którą mi nikt wynagrodzić niepotrafi, tylko twoie przebaczenie." — *Oskar*. —

Posłaniec czekał na odpowiedź; drżącą ręką odpisałam „Przebacza i wiecznie cię żegna, Matylda." — Po odesłaniu tego biletu lżey mi się zrobiło; skoro trochę do sił przyidę, opuszczamy Rzym, a ia powracam na łono moiey familii; ztamtąd dopiéro odbierzesz odemnie wiadomość.

Oskar do Delkontego.

z *Rzymu d.* 29 *Listopada.*

Kornelia moią żoną; kocha mnie nad życie; czyż można ią niekochać? powinienem ią uszczęśliwić, i wszystkich sił dołożę, aby do iéy szczęścia nic niezbywało. *Matylda* odiechała i przebaczyła mi; iestem spokoyny, kontent, nic mi nie brakuie. Znoszę bez narzekania, bez szemrania utratę Ma.... Nie! — Ah! żebyś ty znał moią *Kornelią*, iak ona dobra, iak czuła? — Nie tak prędko spodziewaj się teraz listu odemnie, a przynaymniéy dopóki choć w iedney części, *Kornelii* i iéy miłości godnym się nie stanę.

Kornelia do Laury.

z *Rzymu d.* 30 *Listopada.*

Przyiaciołka twoia iest szczęśliwą, on iest moim; przyieżdzay i bądź naocznym świadkiem szczęścia *Kornelii*.

Matylda do Karoliny.

Herrndorf d. 9. *Stycznia.*

Przybyłam w ustronie lubego zacisza i na łono moiéy familii, lecz nikt mnie nie poznał. Zmieniona cała, iak cień tylko chodzę. Rodzice życzą sobie widzieć los móy ustalonym; postanowiłam przeto weyść do klasztoru, żeby nieprzyszła im myśl wydać mnie zamąż; niemogłabym oddać ręki bez serca; a tém, iuż rozrządzać nie iest w mey mocy. Jak tylko z Wiednia do Heimzee powrócę, pośpieszę w twoie obięcia.

III.

RYSY CHARAKTERYSTYCZNE ŻYCIA INDIAN.

(Ciąg dalszy.)

Długa i pustosząca woyna pomiędzy Indyanami, Mahy, Ottowy i Kansy, miała

nareście wziąść koniec, a zgoda nastąpić w zgromadzeniu przy wielkim ogniu w osadach Kansy; stosownie do tego każde pokolenie wysłało swoich Deputowanych, którzy iak mówią, poszli pogrzebać w ziemi trupów i nóż woienny, oraz uprzątnąć wszelkie zawady z drogi. — Postępowanie tych posłanników, któ e było naygodnieyszém i nayprzyzwoitszém, nie miało dwóznacznych oznak zgody.

Naczelnik Indyan z Ottowy zwany w ich ięzyku *Czerwona Kresa* przybył pierwszy od nich z dwoma towarzyszami swego pokolenia, wszyscy w narodowym ubiorze, poprzedzeni przez Melahuka niosącego Wampum pokoiu; późniey po południu przybył naczelnik, Mahy, nazwiskiem *Kas-ka hega*, co znaczy *Swiatło Xiężyca*, także w towarzystwie kilku współziomków. Obydwom stronom były wskazane osobne mieszkania w iedney z wiosek krainy Kansy, gdzie lubo z swemi gospodarzami zabrali znaiomość, iednakże tego wieczora ieszcze nie było widać między niemi owego towarzyskiego obcowania, iakie z zaufanemi przyiaciołmi dzielą. Byli milczącemi, poważni iak zwylke bywa w okolicznościach wielkiey wagi i gdy są do załatwienia sprawy Państwa albo mówiąc ich ięzykiem: *gdy około ognia w zgromadzeniu Stanów zasiadać maią.* —

Obcowanie i bliższe stosunki towarzyskie uważaią oni podczas podobnych obchodów za nieprzyzwoite i nieodpowiadaiące ich wysokiemu przeznaczeniu; utrzymuią przytém, iż brak szczerego zamiaru zdradza tych, którzy przy tak ważném zdarzeniu lekkomyślność okazuią. Wieczorem w wigilią zgromadzenia się Stanów, ofiaruie gospodarz swym gościom ziele *Heb-ri*, poczem ci udaią się wcześnie na spoczynek, aby nauki i natchnienia dobrego ducha, (który iak mniemaią, w takich zdarzeniach zawsze ich odwiedza) tym mocniey w ich pamięci utkwiły. — Drugiego dnia nasi pełnomocnicy wstawszy bardzo rano, pili wodę z iednego źródła, ztąd udawszy się do domu gminnego, złożyli na mieyscu, które podczas zgromadzenia się każdy z nich miał zaiąć, swoie Wampum pokoiu. Wszyscy potem iedli pieczeń bawolą i inne potrawy, lecz bardzo umiarkowanie, a w południe podczas naywiększego upału słońca, palili *Lulkę pokoiu* w imieniu swoich pokoleń. Naywyższe wzniesienie się słońca nad horyzont, wyobraża u nich naymocnieyszą przyiaźń, gorącość promieni słonecznych, oznacza panuiącą iedność umysłów; a wtenczas gdy znużeni upałem, udaią się na spoczynek, daią przeto poznać, iż na znak wzaiemney ufności są gotowi, broń swą pod drzewo pokoiu zagrzebać i pod iego cieniem razem spoczywać; przytém czasami oddaią się żywym oznakom radości, co iednak tą razą dopiero nazaiutrz nastąpiło. — Na drugi dzień zszedłszy się razem, opowiadał każdy swóy sen zaczynaiąc od naystarszego wiekiem; po chwili nieco zwrócili rozmowę swoią do nayważnieyszych wypadków iakie ich w życiu spotkały; a że rzadko kiedy sposobność maią, skromnie o swych chwalebnych czynach mówić, opowiadaią więc iak naydokładniey wszelkie szczegóły; a kto ma naywięcey z nich do mówienia, uważany za naywalecznieyszego.

Pomiędzy temi narodami mąż czuyny o dobro oyczyzny, niedoświadcza inaczey zawodu swego iak tylko w tey nadziei, że będzie obrany pełnomocnikiem do zawarcia pokoiu. — Nie było przypadku, aby godność tę, otrzymał kto przez przekupstwo i związki, lub wpływy familiyne; osobiste iedynie zasługi, nadaią im prawo do takiego zaszczytu. — Każdy przeto z niecierpliwością czeka tey chwili, w którey zasługi iego za nim mówić mogą; ktoby zaś w tym przypadku chciał się chełpić z swych czynów, ściągnąłby na siebie zarzut nikczemnego umysłu i byłby nieochybnie wzgardzonym i wyśmianym. — Tacy pełnomocnicy do zawarcia pokoiu wysłani, uważaią siebie za równych obcym naczelnikom, a czasami też nad nich się wynoszą, daiąc im poznać iak są mężnemi i zdolnemi do obrony swoich siedzib, rodzin i współziomków.

Jeden z naczelników odezwał się przy téy okazyi z pewném samolubstwem, iż tyle swą ręką nieprzyiaciol położył, żeby w ich krwi mógł pływać." Na to drugi obok niego siedzący spoyrzawszy surowo na całe zgromadzenie, twierdził: „iż w krwi przeciwników swoich, wszystkim obecnym mógłby kąpiel zrobić." Zakończywszy rozmowę, dawano sobie na znak przyiaźni wzaiem podarunki. Młode niewiasty podawały naczelnikom naywybornieysze kawałki pieczystego z bawołu i kości szpikowe, które przy węglach opiekane są u nich specyałem; po obiedzie zaspokoili pragnienie swoie wspólnie u iednego zródła, gdzie każdy z nich wykrzyknął głosem boiowym swemu pokoleniu właściwym, a zostawiwszy potém swoią lulkę pokoiu i przepaskę z wampum u swoich byłych nieprzyiacioł, pożegnali się na wzaiem, i dnia następnego równo ze świtaniem do siedzib swoich powrócili.

Indyanie z Kansy w tenczas gdy autor pomiędzy niemi bawił, toczyli woynę z sąsiedzkiemi pokoleniami, a napady ich były częste, natarczywe i zawsze okropne. Napad taki *Szigahi* zwany iest osobliwszym; uczą się oni naśladować głos i własności zwierząt. Hufiec nieprzyiacioł maiący takowy napad przedsiewziąść, skrada się tak blisko pod mieszkania swoich przeciwników, izby m gł bydź słyszanym i naśladuie głos zwierza, na który w téy porze zwykle poluią; iak np: bełkotanie Indyka na początku wiosny, kwokanie kury w lecie, wycie wilka albo też bek sarny, lub cielęcia bawolego, i t. p. Myśliwi porywaią się wtenczas do strzelby, lecz zamiast zwierzyny, napotykaią nieprzyiaciela, który ich otacza. Podczas owych zayść nieprzyiacielskich, zwabiono raz trzech młodych myśliwych z pokolenia Kansy bełkotaniem Indyka do pobliskiego lasku; dwóch padło trupem z rąk nieprzyiaciela którym zdięto skurę z czaszek, trzeci ratował swe życie ucieczką. Przez dzień cały biegaiąc pomiędzy mieszkania swoich współziomków krzyczał głosem poległych towarzyszy; przez co wezwani woio...y, poszli w pogoń za nieprzyiacielem, lecz ich niedognali; powracaiąc nazad znaleźli ślad nieprzyiacioł swoich, napadli nań i zwyciężyli, a iako trofea zwycięzkie niósł z nich każdy czaszkową skórę przeciwnika. Przy powrocie powitały zwycięzców żony i dzieci ze zwykłym okrzykiem radości, mężczyzni przychylnym potaknieniem w milczeniu.

Szem-ba-gah, właśnie ten sam który się ucieczką ratował, uradowany tym szczęśliwym wypadkiem, zbliżał się do starców i woiowników, którzy paląc lulkę pod iednym drzewem siedzieli, ale ci postrzegłszy go, zaraz się oddalili. Takowa kara była mu nieznośną; nieprzemówiwszy słowa, nie pożegnawszy się nawet z swoią rodziną, odszedł w niewiadome strony i przez cały czas pobytu autora po między niemi, niepowrócił już do swego pokolenia, ani wiadomo było gdzieby się obracał.

(Dokończenie późniéy.)

IV.

B A Y K A.

Szczury i Beczka Wina.

przez L..... R.....

Szczury na beczkę z winem, gniewały się srodze,
Że przy wyiściu z kryiowek, stała im na drodze;
Aby się więc iéy pozbyć, razem się złączyły,
I ogryzać obręcze, wzięły z całéy siły.
Tak więc gdy się pastwiły, nierostropnym czynem,
Pękła beczka, i ostrym zalała ich winem.

V.

A N E G D O T A.

Zapytany *Milton*: zkąd pochodzi, że w niektórych kraiach, Xiążęta krwi już w czternastym roku staią się zdolnymi do rządzenia kraiem; gdytymczasem, dopiéro w ośmnastym żenić się im iest wolno? Odpowiedział:— Dla tego, że łatwiéy rządzić całym narodem, iak kobietą.